

MARYLA ZIELIŃSKA

PSTRYK

Maryla Zielińska – absolwentka krakowskiej teatrologii, pracowała w Starym Teatrze, Teatrze Narodowym i Wrocławskim Teatrze Współczesnym, „Didaskaliach”, „Gazecie Wyborczej”.

TR Warszawa

Dorota Masłowska

INNI LUDZIE

reżyseria, scenografia, adaptacja:

Grzegorz Jarzyna, muzyka: Piotr Kurek,

Krzysztof Kaliski; kostiumy,

charakteryzacja: Anna Axer-

-Fijałkowska; reżyseria świateł:

Aleksandr Prowaliński; reżyseria

dźwięku: Maciej Szymborski;

zdjęcia: Radek Ładczuk,

premiera: 15 marca 2019

Grzegorz Jarzyna zajechał do hali ATM hulajnogą, od stóp do głów (kaptur) w dresie, w sportowym obuwiu. Można by go uznać za żywą reklamę *Innych ludzi*, niepotrzebny mu nawet plakat – jak niegdyś Eugène’owi Ionesco, który chodził (wedle anegdoty) w tę i z powrotem przed teatrem z umocowanym na szelkach afiszem *Krzesień*. No cóż, paryska prapremiera szła bez powodzenia, a tekst Doroty Masłowskiej od zarania skazany jest na sukces. Mimo ogromu pracy włożonej przez sztab osób w prapremierę *Innych ludzi*, rezultat jest taki, jakby reżyser potraktował poemat Masłowskiej jako samograj. Wymyślił mu atrakcyjne opakowanie (przepraszam aktorów, ale ich też tu zaliczam, bo są właśnie tak używani), a tekst puścił samopas, nie dodając interpretacji. Akurat tego wieczoru, kiedy pierwszy raz oglądałam

przedstawienie, po dobrej godzinie nastąpiła awaria dźwięku i publiczność została wyproszona z sali na kilkanaście minut. Pstryk – i nie było teatru (aktorzy mają oczywiście mikroporty). Drugi pstryk – i jedziemy dalej. Co więc jest teatrem? Ta maszynka dźwiękowo-wizualna, czy to, co się wydarza między sceną a widownią? Dla mnie zdecydowanie to drugie.

Dorota Masłowska napisała kolejny, po *Dwojgu biednych Rumunach mówiących po polsku* i *Pawiu królowej*, utwór drogi, dobrze się czuje w formule odysei. Panorama Polski czy miasta, którą dzięki niej uzyskuje, pod jej piórem staje się dobitną diagnozą rzeczywistości. Rejestruje ulice, ludzi, zachowania, mentalność, a zwłaszcza język (ten mówiony i ten pisany) i układa te strzępy w misterny rap – jak w *Pawiu królowej*, jak w piosenkach swego zespołu Mister D. W *Innych ludziach* tę frazę uzasadnia także tożsamością głównego bohatera – „Janik Kamil (32 lat), niekarany” – który szykuje się do debiutanckiej płyty, w głowie rapują mu się tematy, słowa, brakuje tylko bitów. Póki co, płynie z rzeczywistością, nie bez zgrzytów, jest na ciągłym pobudzeniu. Jego

trzydniowa wędrówka przez dzielnice postbożonarodzeniowej i postsylwestrowej Warszawy ma hiphopowy rytm.

Grzegorz Jarzyna traktuje scenę jak przestrzeń hiphopowej imprezy: z boku stanowisko Michała DJ B Olszańskiego, po bokach po jednym rzędzie krzeseł, na których siadają aktorzy po każdorazowym występie, scenografia nie stara się zasłonić kulis, widzimy krzątającą się obsługę spektaklu. Deziluzja jest tu potraktowana bardzo iluzjonistycznie. Ten paradoks jest ciekawy i jemu właściwe realizatorzy poświęcili najwięcej uwagi. Widzimy trzy wysokie, wąskie prostokąty z blachy falistej – element miejskiego krajobrazu. Szybko zamieniają się w ekrany smartfonów, okienka z Instagramu, billboardy, ściany greenboxów... Iluzja wnętrza „wielokondygnacyjnego budynku ludzkiego” z *Między nami dobrze jest* staje się iluzją przestrzeni wielodzielnicowego miasta ludzkiego. Aktorów mamy na żywo i wirtualnie. Tych drugich znacznie więcej, znane twarze w niebanalnych charakterystykach, gadające głowy w głowie – z billboardów, ekranów telefonów, totalny monitoring. Ci, którzy wychodzą z obrazu, grają frontem

do publiczności, niczym na koncercie. Jarzyna jednak reżyserią nie bawi się tak jak scenografią. Poza jedną decyzją. Do roli Kamila zaangażował Yacine’a Jana Zmita. To rówieśnik Kamila, Polak o marokańskich korzeniach, aktor bez dyplomu, początkujący muzyk... Jarzyna chętnie opowiadał w przedpremierowych wywiadach, że jego współpracowniczka, Anna Axer-Fijałkowska, spotkała Zmita na Zbawixie i zarekomendowała do obsady. Literacki Kamil raczej nie przesiadywałby w tamtejszych knajpach, ale mógłby dowozić „dropsy” ich klienteli. Zmit nie traktuje postaci Masłowskiej jako pola do popisu, do czego za przyzwoleniem reżysera mają tendencje pozostali aktorzy. Jest wiarygodny i przejmujący, a nie tylko śmieszny.

Niektórzy aktorzy zostali obsadzeni po warunkach i tak, jakby mieli grać dalszy ciąg ról z *Między nami dobrze jest*: co prawda Magdalena Kuta i Maria Maj wymieniły się postaciami sąsiadki i matki, ale wciąż są Haliną i Bożeną; Adam Woronowicz jest człowiekiem sukcesu, enigmatycznym twórcą; Agnieszka Podsiadlik produktem mód... Wbrew warunkom gra Aleksandra Popławska – tłustą brzydulę Justę – ale nie zmienia to wrażenia, że, jak pozostali aktorzy, ma bekę z „innych ludzi”.

Grzegorz Jarzyna (także adaptator tekstu) narratorką spektaklu uczynił Sandrę, młodszą siostrę Kamila. Gra ją Agnieszka Żulewska i wyraźnie ma problem z postacią, z jej relacją wobec innych. Trudno powiedzieć, dlaczego właściwie mamy oglądać ten świat jej oczyma. Nic z tego nie wynika. Sandra wprowadza w akcję, ale później jej funkcję w znacznym stopniu przejmują obraz czy bohater zbiorowy, pointa zaś należy do matki. Maria Maj pokazuje publiczności „faka” i mówi: „I to tyle, jakby ktoś pytał, jak tam jego płyta”. Wszystko zostaje w rodzinie? No nie, to nie o tym. Jeśli Jarzynie zależało na jednoosobowym narratorze, to może lepiej, gdyby „traki” z poematu Masłowskiej wybrzmiewały w głowie Kamila (tym bardziej że Zmit daje radę). Scenariusz toczy się nie według



desperackiego „tripu” Kamila, ale od jednej scenki do drugiej, które niszczą się bez wyraźnego napięcia dramaturgicznego i spoiwa interpretacji. Jeśli nawet reżyser w pełni podpisuje się pod wizją świata sformułowaną przez Dorotę Masłowską, to przecież spektakl jest jego wypowiedzią.

Od *Między nami dobrze jest*, czyli od dziesięciu lat, Grzegorz Jarzyna nie pokazał w swoim teatrze wybitnej premiery, jest w wyraźnym kryzysie. To, co było jego siłą – mocna, ale nie plakato-wa diagnoza, oryginalnie interpretująca dzieło literackie; poszukiwanie z aktorem niebanalnych środków wyrazu, artystyczne ryzyko – rozplynęło się w dziwnych wyborach repertuarowych, inscenizacyjnych eksperymentach. Dryfuje jak rzesze niegdysiejszych młodszych, zdolniejszych reżyserów, którzy, osiągnąwszy wiek średni, weszli w smugę cienia. Owszem, TR jest modnym teatrem, ale modą warszawki, o której opowiada, zresztą od dawna jest już jej częścią. Prapremiera kolejnego tekstu Masłowskiej jest wartością samą w sobie, ale teatralnie jest zręcznie pomyślanym, ilustrującym go widowiskiem.

Inni ludzie Jarzyny przypominają serial *Ślepnąc od świateł*. Jakub Żulczyk i Krzysztof Skonieczny opowiedzieli o współczesnej Warszawie i „innych ludziach” z punktu widzenia dilerów, którego zagrał udanie raper Kamil Nożyński. Obraz filmowy uzupełniły rozbudowane animacje i montażowe eksperymenty. Zbieżność zapewne przypadkowa, a może też mówiąca coś o generacji niekoniunkturalnych artystów, którzy zrobili niezaprzeczalną karierę. Dorota Masłowska, Jakub Żulczyk, Krzysztof Skonieczny to rówieśnicy (rocznik 1983). Piętnaście lat starszy Grzegorz Jarzyna idzie z nimi niczym rówieśnik, ale może ciekawiej by było, gdy zastanowił się, co różni te generacje. ■